

Piotr Skwieciński: Ministrze Żurek, pan tego chce naprawdę?

Ministrowie Żurek i Nowicka muszą po cichu kląć i zastanawiać się, kto lub co stoi za tak feralnym dla nich przypadkiem – oto tuż po zapowiedzi złagodzenia kodeksowych kar za obrazę uczuć religijnych w kaszubskim miasteczku ideologicznie wzmożona, jak można przypuścić, właśnie przez ową zapowiedź nauczycielka zdjęła i demonstracyjnie wyrzuciła do kosza na śmieci krzyż, którego obecność jej nie pasowała.

Na dramatyczne pytanie, zadawane sobie przez pp. ministrów odpowiedział niegdyś, również pytaniem, już pewien włączający się po Patriarszych Prudach niemiecki profesor od czarnej magii, okażmy więc litość Żurkowi i Nowackiej i nie ciągnijmy już tego wątku. Zastanówmy się natomiast, dlaczego tak trudno nam przyjąć argumentację ministra sprawiedliwości, którego zdaniem możliwość orzeczenia dla obrażającego uczucia religijne kary bezwzględnego pozbawienia wolności jest za surowa. Że wystarczyłaby ewentualność orzeczenia grzywny.

Uważam to rozumowanie za z kilku względów fałszywe.

Po pierwsze, we współczesne konflikty natury ideologicznej często zaangażowane są – na drugim, ukrytym planie – podmioty bardzo bogate, poświęcające się szerzeniu światopoglądowego radykalizmu. Droga, między innymi, prowokacji. Czy trudno wyobrazić sobie, że taki podmiot po cichutku informuje zainteresowanych, że jeśli grupka, na przykład, feministek wedrze się do, na przykład, wawelskiej katedry i wykona tam utwór pod tytułem, na przykład, „Bogurodzico, błogosław transkobiety”, to on zrefunduje im orzeczone grzywny? Oczywiście polskie prawo tego zabrania, ale czyż takiemu podmiotowi trudno zapewnić komuś kasę po cichu? Na przykład pod pozorem wykonania przez beneficjenta jakichś usług, formalnie nie związanych z orzeczoną wobec niego karą?

Natomiast odsiedzieć za kogoś wyrok – to już jest naprawdę niemożliwe.

Dlatego uważam, że ewentualne usunięcie zagrożenia karą bezwzględnego więzienia (nie tylko w sprawie obrażania uczuć religijnych – generalnie w wypadku wszystkich przestępstw, mogących być motywowanymi ideologicznie) oznaczałoby zauważalne zwiększenie liczby tych przestępstw.

A także galopujące rozszerzanie się wśród osób wierzących przekonania, że są z definicji prześladowane, pozbawione nie tylko równych praw, ale i szacunku. A co za tym idzie – osunięcie się ich w postępujący radykalizm i brak poczucia przynależności do większej wspólnoty obywatelskiej. Owocujące rozmaitymi konsekwencjami, w

tym politycznymi. Atrofia poczucia wśród Polaków świadomości, że coś ich realnie łączy ponad podziałami, następuje i tak. Ministrze Żurek, naprawdę chce pan przyspieszenia tego procesu?

Piotr Skwieciński „Koniec ruskiego miru?” – przeczytaj fragment

I, wbrew pozorom, remedium na tę nierównoprawność, czyli na poczucie bezkarności znieważania *sacrum*, nie byłoby wprowadzenie wolnoamerykanki – czyli likwidacja wszelkich kar za obrażanie jakichkolwiek uczuć, nie tylko religijnych. Jeśli bowiem chodzi konkretnie o to obrażanie uczuć religijnych, wprowadziłoby to bowiem realną nierównowagę. Dlaczego? Dlatego, że ci, których uczucia religijne zostałyby obrażone, nie mieliby narzędzia, za pomocą którego mogliby adekwatnie, „jak Kuba Bogu”, odpowiedzieć. Nie mieliby, gdyż w imaginarium obrażających nie istnieje żaden odpowiednik *sacrum*, którego znieważenie byłoby równie bolesne, jak w wypadku osób wierzących ich przekonania religijne.

W tym sensie znieważający są bezkarni. Wiedzą, że ofiary, choćby chciały, nie są w stanie odpowiedzieć im analogicznie, bo analog nie istnieje. Dlatego obrażanie wierzących jest psychologicznie tak kuszące. A jeśli jeszcze zdjąć z obrażających, bodaj teoretyczne, zagrożenie więzieniem...

Jakąś równowagą mogłoby, oczywiście, być obrażenie w odpowiedzi nie uczuć obrażających, tylko ich samych. Umożliwienie bezkarnego obrzucenia ich słowami, powszechnie uznanymi za obraźliwe. To miałoby sens – bo nawet jeśli nie ma się osobiście żadnego *sacrum*, to na swoim punkcie jest się wrażliwym. Bolałoby.

Tylko czy rzeczywiście chcemy takiej rzeczywistości, w którym każdy mógłby o każdym napisać lub publicznie powiedzieć per „ten głupi ch...j” lub „ta k...a”?

Nie chcemy? No to trzeba zostać przy karze więzienia.

Piotr Skwieciński

fot. *Jacek Łagowski*